



List Opata Generalnego na
Pięćdziesiątnicę
2015

"Maria!"

Najdrożsi!

Piszę do Was myśląc o Wielkim Tygodniu, który spędziłem w Jerozolimie, nieopodal Bazyliki Grobu Świętego, którą opiekują się franciszkanie, u których byłem gościem. Była to wspaniała okazja, aby przeżyć te dni w skupieniu i modlitwie, pamiętając o was w świętej tajemnicy tych miejsc i tych dni. "Qui ed ora" w liturgii Kościoła daje nam ogromną szansę, która zawsze pozwala nam na przeżywanie w każdym czasie tajemnicy Chrystusa, Boga wcielonego, który umarł i zmartwychwstał dla nas. Okazja na przeżycie Wielkiego Tygodnia, a zwłaszcza Triduum Paschalnego w Wieczerniku, na Kalwarii i przy Grobie Świętym, pozwoliła mi na celebrację tych tajemnic z realizmem, o którym często zapominam, by przeżyć je w liturgii. Tajemnice chrześcijańskie są rzeczywistością, wydarzeniami, które teraz odnawiają się dla nas w taki sam sposób, jak dwa tysiące lat temu zdarzyły się Dziewicy Maryi, Apostołom, wszystkim uczniom współczesnym Jezusowi.

W tych dniach starałem się nieustannie prosić Boga o łaskę, aby się z Nim spotkać i przyjąć Go w taki sposób, w jaki On pragnie ofiarować się mnie i wszystkim tym, których, w taki czy inny sposób, On mi powierza.

Pierwsze spotkanie ze Zmartwychwstałym

Fragment ewangeliczny, który szczególnie do mnie przemówił w tych dniach, jest to spotkanie zmartwychwstałego Chrystusa z Marią Magdaleną w Ewangelii według św. Jana (20,11-18). Każdego wieczora franciszkanie opiekujący się Grobem Świętym powracają do miejsc Męki i Zmartwychwstania Pańskiego znajdujących się w bazylice, idąc w procesji, podczas której zachowują antyczny rytuał i śpiew. Kończy się ona w miejscu, który tradycja wskazuje, jako punkt ukazania się zmartwychwstałego Pana Marii Magdalenie. Za każdym razem przeżywałem ten ostatni etap procesji ze szczególnym wzruszeniem, ponieważ tutaj miało miejsce fundamentalne wydarzenie naszej chrześcijańskiej wiary, powstanie Chrystusa z martwych, po raz pierwszy stało się spotkaniem, osobistym doświadczeniem zmysłów i serca człowieka takiego, jak my. To od spotkania z Marią Magdaleną, Zmartwychwstały zaczął "czynić wszystko nowe" (por. Ap 21, 5). Jak nastąpiło zmartwychwstanie, nikt nie wie, nikt nie może tego opisać, ale zmartwychwstanie jest faktem, prawdziwym wydarzeniem, ponieważ Zmartwychwstały naprawdę spotkał swoich uczniów, a pierwszą była Maria Magdalena.

Z tego powodu spotkanie z Marią Magdaleną ma zasadnicze znaczenie dla każdego z nas, jest paradygmatem jak wydarzenie, które nadaje sens całej naszej wierze, może stać się doświadczeniem dla wszystkich. Bo jeśli Zmartwychwstały zwyciężył naszą śmierć i nasz grzech, fakt spotkania z Nim jest dla każdego z nas jedynym ratunkiem, jedynym doświadczeniem, które może wypełnić nasze życie szczęściem. Spotkanie z Marią Magdaleną jest pierwszym, które się wydarzyło i które jako pierwsze opisane jest w Ewangelii, dlatego że w nim zostało nam objawione doświadczenie, które możemy i musimy przeżyć, jeśli chcemy w pełni zaspokoić pragnienie zbawienia naszego serca.

W moich ostatnich listach podkreślałem znaczenie odkrycia mistycznego wymiaru naszego powołania chrześcijańskiego i zakonnego, wraz z wymiarem wspólnotowym, w którym dar komunii z Chrystusem promieniuje i staje się prawdziwym. Od tego zależy głębia i autentyczność naszego chrześcijańskiego powołania i naszego powołania, jako ludzi wezwanych do przeżywania Roku Życia Konsekrowanego, do konkretnego nawrócenia w przeżywaniu swojego charyzmatu w całej jego istocie, oczyszczając się, przynajmniej wewnątrz, z tego wszystkiego, co nas obciąża i utrudnia nam drogę *sequela Christi*.

Epizod spotkania zmartwychwstałego Chrystusa z Marią Magdaleną jest jakby syntezą doświadczenia chrześcijańskiego. Wydaje mi się, że powinniśmy utożsamić się z tym ewangelicznym wydarzeniem, aby zrozumieć, w jaki sposób możemy przeżyć spotkanie z Panem.

"Niewiasto, czemu płaczesz?"

Maria Magdalena miłowała Jezusa. To, co ją prowadzi do Grobu, to pragnienie wyrażenia jeszcze raz swojej miłości, przynajmniej namaszczając Jego martwe ciało. Lecz gdy znajduje pusty grób, to pragnienie zmienia się w lęk i smutek. Tego, którego Maria pragnie zobaczyć, nie ma już, nie ma nawet zwłok, nie wie gdzie go szukać, gdzie go znaleźć, do kogo się zwrócić. Cała rzeczywistość staje się tym, co jej ukrywa lub utrudnia powrót jej Pana. Ktoś jest "winny" tego zniknięcia, ale nie wie, kogo oskarżyć: "Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono" (J 20,13), mówi aniołom. Podejrzewa także Jezusa - myśląc go z ogrodnikiem - że jest winny tego zniknięcia: "Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś!" (20,15).

Maria płacze. Płacze z bólu, z miłości, ze złości, ze strachu, z obawy. Płacz jest wyrazem bólu ludzkiego serca, jakiego doświadcza. Nawet Jezus płakał z powodu śmierci Łazarza, ze współczucia i rozczarowania na widok Jerozolimy, z lęku w obliczu śmierci w ogrodzie Getsemani (por. J 11,35; Łk 19,41; Mt 26,37-38; Hbr 5,7).

Aniołowie znajdujący się w grobie Pana i sam Jezus nie potępiają płaczu Marii. Zachęcają ją jednak do uświadomienia sobie powodu tego płaczu, do określenia skąd bierze się ten smutek: "Niewiasto, czemu płaczesz?". Jezus dodaje także "Kogo szukasz?", jakby chcąc pomóc Marii w "nakierowaniu" swojego bólu na pragnienie spotkania ze Zmartwychwstałym Panem. Maria nie płacze tylko dlatego, że nie może znaleźć ciała Pana, gdyż to, mimo wszystko, nie ukołoby głębokiego smutku w jej sercu. Nie wie jeszcze, że płacze dlatego, że szuka Jezusa żywego. Jezus daje jej do zrozumienia, że jesteśmy pocieszeni w naszym bólu lub naszym niezadowoleniu, tylko wtedy, jeżeli spotykamy Tego, który spełnia głębokie pragnienie naszego serca.

Na pytanie aniołów i Jezusa, Maria jednak odpowiada mówiąc, że płacze, dlatego że zabrano ciało jej Pana. To tak, jakby powiedziała, że jest ofiarą przestępstwa, kradzieży, i to napełnia ją smutkiem i złością. Ile razy my także szukamy "winnych" naszego smutku, naszego niezadowolenia. Jeśli w naszym życiu lub w naszej wspólnocie rzeczy nie układają się tak, jak byśmy chcieli, pierwszą reakcją jest właśnie szukanie wokół nas osób odpowiedzialnych za tę sytuację. I "płaczemy", jak rozkapryszone dzieci, aż ktoś przyjmie na siebie odpowiedzialność naszego niezadowolenia, dając nam to, czego chcemy. Nie zdajemy sobie sprawy, że za tym niezadowoleniem i złością kryje się dużo głębsze pragnienie, fundamentalne pragnienie ludzkiego serca: aby spotkać Jezusa żywego i obecnego, Jezusa zmartwychwstałego.

"Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?". W dwóch pytaniach Jezusa zwróconych do Marii, jest jakby oferta pomocy, by pozwolić jej na uświadomienie sobie prawdziwego pragnienia serca. "Czemu płaczesz?– *Quid ploras?*": tak jakby płacz był wyrazem pragnienia czegoś, jakiegoś "*quid*" bez oblicza. Jest to pragnienie wciąż zamknięte i zamotane w gąszczu naszych kapryśków, naszych pożądlivości.

Właściwie pragniemy zadowolić samych siebie. Jezus, poprzez drugie pytanie, zachęca Marię, aby nie skupiała się na sobie samej, na własnym smutku i cierpieniu, ale by umożliwiła pragnieniu swojego serca poszukiwania Oblicza, poszukiwania Boga: „Kogo szukasz? – Quem quaeris?”. Nasze serce, za sprawą wszystkich swoich pasji i pożądań, nie szuka czegoś do posiadania, do konsumpcji, jak zakazanego owocu pierwszego grzechu, ale Kogoś, Osoby, a zatem relacji. Wydaje się jak byśmy słyszeli głos św. Benedykta, który prosi mistrza nowicjatu, aby uważnie obserwował, czy nowicjusz "naprawdę szuka Boga – si revera Deum quaerit" (RB 58,7).

Cała prawda naszego powołania ludzkiego, chrześcijańskiego i monastycznego, znajduje się właśnie w gotowości stania się świadomymi, że szczęście nie polega na próbie zaspokajania naszego serca wszystkim, czego pragniemy, na podobieństwo owocu Edenu, ale na pozwoleniu, aby Bóg skierował nasze serce na doświadczenie spotkania z Nim.

"Ja pójdę i Go wezmę"

Także wobec konkretnego pytania Jezusa, „Kogo szukasz?”, Maria próbuje zminimalizować doświadczenie spotkania z Bogiem, do czegoś, co może pojąć i zrealizować własnymi siłami: "Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi gdzie Go położyłeś, a ja pójdę i Go wezmę!" (J 20,15).

Często ograniczamy doświadczenie Boga, bycie z Nim, modlitwę, liturgię lub spotkanie z Nim w bliźnim, do dzieła, które możemy zrealizować siłą naszych rąk, dzięki własnej energii. I tak sprowadzamy Żyjącego Boga do „martwego ciała”, które jest dla nas ciężarem, które bierzemy, kładziemy lub zostawiamy, kiedy i gdzie chcemy. Nasze serce pragnie nieskończoności, rzeczy niemożliwych, ale instynktownie jesteśmy kuszeni do realizowania tego, co nas przewyższa. Wielką pokusą człowieka jest chęć osiągnięcia, dzięki własnym siłom, nieskończoności, której pragnie nasze serce. I tak często oczekujemy na schwytanie własnymi rękami, czegoś, co już zostało ofiarowane naszym oczom, naszemu sercu. Jeśli Jezus ukazuje się Marii, jako "ogrodnik", to nie dlatego, że się ukrywa lub że się przebrał, ale dlatego, że ona nie patrzy na Niego, nie rozpoznaje Go, jest zbyt zajęta tym, aby szukać Go tam, gdzie myśli, że powinna Go znaleźć. Dar Jezusa żywego skrywa się w oczach Marii Magdaleny pod jej pragnieniem znalezienia Go i udźwignięcia własnymi siłami, jak martwe ciało.

Kiedy Jezus woła ją po imieniu, Ewangelia opisuje że Maria "odwraca się" (J 20,16), patrząc jakby gdzie indziej. Jezus jest obecny, ukazał się naprawdę, w ciele, ale zdolność do rozpoznania tego przez jego uczniów potrzebuje nawrócenia, procesu nawrócenia wzroku, uwagi, który jest procesem wewnętrznym. Uczniowie z Emaus są rozproszeni z powodu strachu, przez rozważania na temat tego, co się stało, przez ich nierozumność i nieskorość serc do wierzenia prorokom (Łk 24,25). Piotr i jego

towarzysze są tak bardzo rozproszeni zmęczeniem i rozczarowaniem, po całonocnym połowie, podczas którego nic nie złowili, że kiedy Jezus pyta ich, czy mają ryby odpowiadają podrażnieni i zirytowani: "Nie!" (J 21,5). Maria Magdalena jest rozproszona swym cierpieniem, gdyż nie znalazła ciała Pana Jezusa, swoimi łzami, swoim zaniepokojeniem, aby zrobić wszystko, żeby tylko je znaleźć.

Wszystkie te postawy, w ten czy inny sposób, skupiają nas na sobie samych, oślepiają nas, rozpraszają nas w odkryciu Pana, Pana obecnego i cierpliwego, który jest już z nami, który jest już przed naszymi oczami, który już idzie z nami, już patrzy na nas z nieskończoną miłością i pragnieniem ujawnienia się naszemu sercu, aby wypełnić je radością. Chrystus chce nas nawrócić, abyśmy Go rozpoznali, towarzysząc nam przez Swoje słowo i sakramenty, jak uczniom z Emaus. Chrystus chce nam pomóc w rozpoznaniu Go, sprawiając, aby zaowocowało w naszym życiu i w naszym dziele wszystko to, co jest sterylne i wywołuje w nas rozdrażnienie wobec życia, nas samych, innych, Boga, tak jak tego ranka nad Jeziorem Tyberiadzkim.

"Jezus rzekł do niej: "Mario!"

Ale przede wszystkim, Jezus pragnie zawrócić nas ku Sobie, wołając nas po imieniu, kiedy nasze serce płacze, kocha i próbuje ze wszystkich sił uchwycić przedmiot naszego pragnienia, być może w zaborczy i kapryśny sposób, ze szczerymi i jednocześnie fałszywymi łzami, ponieważ nie jesteśmy w stanie kochać prawdziwie, bezinteresownie, czystą miłością. Maria Magdalena jest splotem uczuć, ale szukała Jezusa, nie zadowoliliła się czymś, co jest mniej niż Jezus. I tego ranka, w to poszukiwanie zaangażowała się całą sobą, swoje dobro i zło, które było w niej, piękno i ubóstwo jej serca, wszystkie swoje zalety i wady. Była tam cała, z całym swoim zaangażowaniem, z całkowitym poświęceniem, z całą swoją siłą i swoimi słabościami. Nie możemy pomijać niczego, musimy pokazać się takimi, jacy jesteśmy na spotkaniu z Chrystusem Zmartwychwstałym. Ponieważ On czeka na nas takich, jakimi jesteśmy, takich nas pragnie, takich nas wzywa.

Na spotkanie z całym tym splotem ludzkości, zarówno ogromnej, jak i mizernej, Jezus przychodzi z lekkim powiewem bryzy, poprzez którą wymawia nasze imię. Później powie nam więcej, poprosi nas o więcej, powierzy nam misję, ale powołanie całe skupione jest w tym jego wypowiedzeniu naszego imienia. Jak w dniu naszego chrztu. Bo gdy Zmartwychwstały wymawia nasze imię, mówi nam wszystko. Mówi nam wszystko, dlatego, że ofiaruje nam wszystko, to wszystko, co potrzebne jest do życia, wszystko to, co jest potrzebne, aby żyć w pełni, żyć wiecznie, aby pokonać grzech i śmierć. Dlatego, że wymawiając nasze imię ofiaruje nam komunie z Nim, daje nam życie odpowiadając Temu, który nas wzywa, daje nam życie "obracając nas" (por. J 20,16), to znaczy nakierowując nas nieustannie ku Niemu, ku Jego dobremu Obliczu, które oświeca nasze życie i cały świat. Cała moralność i asceza chrześcijańska polega na zwróceniu się ku Chrystusowi, który woła nas po imieniu.

" Rabbunì!"

Kto słyszy Chrystusa wypowiadającego swoje imię nie może już żyć inaczej, jak tylko odpowiadając na Jego obecność i Jego miłość. Cały sens życia leży w odpowiedzi na miłość Boga, który wzywa nas do istnienia, narodzenia się i nieustannego odradzania się z Jego nieskończonej miłości. Zmartwychwstałemu, który ją woła po imieniu, Maria Magdalena nie odpowiada instynktownie "Jezu!"; lecz mówi: "Rabbunì! – Nauczycielu!" (J 20,16). Nazywa go tytułem osoby, którą chce naśladować, od której chce uczyć się prawdy i życia. Maria chce słuchać Pana, który mówi całą prawdę o swoim życiu, który wypowiada jej imię, jak nikt inny nie mógłby tego zrobić. Maria chce wypełnić to wezwanie bycia w pełni samą sobą, aby stać się tym, kim jest dla Jezusa, tym kim jest w oczach, w miłości, w sercu Chrystusa. W Nim zostaliśmy stworzeni. On inaczej nas postrzega, niż my postrzegamy samych siebie lub jak widzą nas inni. On postrzega nas tak, jak my sami nie jesteśmy w stanie tak się czuć. Jego serce kocha nas taką miłością, jaką my nie umiemy siebie kochać. Maria chce całkowicie zrozumieć siebie tylko przez Jezusa, który ją woła.

"Rabbunì!" oznacza dokładnie "Nauczycielu mój!", tytuł, który jednocześnie wyraża szacunek i miłość, oddanie i przywiązanie. Jediną właściwą odpowiedzią Jezusowi, który woła nas po imieniu, jest więc gotowość do słuchania Go i pójścia za Nim całym sercem.

"Widziałam Pana i to mi powiedział"

Z tego doświadczenia spotkania ze Zmartwychwstałym rodzi się misja każdego ucznia Chrystusa, we wszystkich formach życia i powołania. Ponieważ misja chrześcijańska zawsze rodzi się z osobistego spotkania z Panem, który umarł i zmartwychwstał, aby zbawić ludzkość.

Kiedy Jezus mówi Magdalenie: "Nie zatrzymuj Mnie, (...) udaj się do moich braci i powiedz im: "Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego." (J 20,17), nie pozbawia jej spotkania z Nim. Chce tylko, aby Maria przeżyła to spotkanie z szeroko otwartym sercem, z takim samym, z jakim przeżywa je sam Chrystus, z tą indywidualną miłością do niej, która obejmuje jednocześnie całą ludzkość potrzebującą zbawienia i odkupienia.

Kiedy Maria biegnie do apostołów, aby powiedzieć im, że widziała Pana, i powtórzyć to, co Pan jej powiedział, to nie jest to tylko przekaz informacji. Maria przekazuje Oblicze Zmartwychwstałego. Uczyniłaby to nawet, gdyby Jezus jej tego nie nakazał. Dlatego, że w niej powołanie i misja już się zbiegły w jedną całość. Bycie powołaną jest jej misją, bo dokądkolwiek idzie, kogokolwiek spotyka, w niej nie ma nic oprócz Jezusa, który wzywa ją z miłością we wszystkich i we wszystkim. Wszystko jest dla niej okazją, by odpowiedzieć na wezwanie Chrystusa, który wypełnia jej serce.

Świadeństwo chrześcijańskie jest możliwe i zawsze jest spójne, ponieważ nie mówi o sobie, ale o Panu; nie głosi naszych idei, ale to, co słyszymy od Pana. Oczy Maddaleny odzwierciedlają oblicze zmartwychwstałego Chrystusa, a jej słowa są echem Jego głosu. Jezus woła ją po imieniu, i teraz Maria mówiąc o sobie nie ukazuje siebie samej, lecz Tego, który ją wzywa; Tego, który napełnia jej życie sensem i pięknem; Tego, który pociesza ją w jej płaczu; Tego, który spełnia każde jej pragnienie życia i szczęścia. Nikt więcej nie zawoła do niej "Mario!", tak jak to zrobił Jezus; dla nikogo więcej Maria nie będzie tak samą sobą, jak dla Jezusa. Maria przynależy w tak głęboki sposób do tego wezwania, że od tej pory nikt nie będzie mógł zobaczyć jej bez ujrzenia jej spotkania ze Zmartwychwstałym, bez przeżytego przez nią spotkania z Panem.

"Ojciec mój i Ojciec wasz"

Jezus powierzył Magdalenie przesłanie, które streszcza w sobie całą esencję chrześcijaństwa, całą Ewangelię: "Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego" (J 20,17).

W tym przesłaniu jest zawarte wszystko. W Jezusie ukrzyżowanym, zmartwychwstałym i wziętym do Nieba, my wszyscy mamy udział w Jego życiu trynitarnym, uczestniczymy w komunii Jego synowskiego życia: Jego Ojciec jest naszym Ojcem, Jego Bóg jest naszym Bogiem. To wszystko, co jest "Chrystusa" jest także naszym udziałem. Tak, jak ojciec w przypowieści o synu marnotrawnym, zwraca się do starszego syna, tak samo Jezus mówi nam, że jesteśmy zawsze z Nim, i że wszystko to, co jest jego, jest także nasze (Łk 15,31). Nie sposób pragnąć nic więcej.

Jezus, poprzez to przesłanie zapowiada Magdalenie także najgłębszą komunie wszystkich swoich uczniów, gdyż cóż innego mogłoby nas głębiej zjednoczyć, niż to „nasz”, które jest jednoznaczne z „mój” Jezusa?! To, co jest całkowicie Chrystusa zostało nam dane w posiadanie i do współdzielenia, do posiadania razem. Jesteśmy wszyscy braćmi i siostrami, wszyscy dziećmi jedyne Boga, który jest Ojcem, a zarazem synami, jak Chrystus jest Synem.

Żeby to wszystko obwieścić, Jezus powiedział po prostu „Mario!”. Jeżeli wypowiadając nasze imię Jezus wyraża całą swoją miłość, całą swoją zdolność przyjaźni i komunii, a więc w tym „Mario!” musiała brzmieć cała miłość trynitarna, synowska, braterska, którą chciał przekazać swoim uczniom, całej ludzkości, gdyż właśnie dlatego został ukrzyżowany i zmartwychwstał. Maria niesie ten horyzont bezgranicznej miłości przekazując go uczniom, Kościołowi, nam. Niesie nam Jego wezwanie, wezwanie do siebie, do Jego zmartwychwstałego Serca, jak głos oblubieńca wypowiadającego imię oblubienicy.

Uwolnieni od siedmiu demonów

Ewangelia wg św. Marka mówi: "Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie, z której wyrzucił siedem złych duchów" (Mk 16,9). Rozdzierające pragnienie Marii, by odnaleźć Jezusa było z pewnością podyktowane świadomością, że bez Niego nie mogłaby uwolnić się od tych złych duchów. Bez Jezusa, Maria była jak ten dom, z którego wyrzucony zły duch, powraca zabierając ze sobą siedmiu innych duchów złośliwszych niż on sam (por. Mt 12,43-45). Bez Chrystusa jesteśmy bezsilni, trudno nam uwolnić się od tego wszystkiego, co prowadzi nas do zła, do podziału, dumy, próżności, pogardy dla innych, żądzy, ambicji, aktywizmu, lenistwa, smutku, śmierci. Każdy z nas, także nasze wspólnoty, mają swoje własne "demony", słabości, tendencje do grzechu, które ograniczają naszą wolność w okazywaniu miłości Bogu i innym. Dlatego musimy szukać i znaleźć Pana, nieustannie na nowo odkrywać doświadczenie spotkania z Tym, który nas uwalnia.

Prawdziwa odnowa naszego życia, naszych wspólnot, naszego Zakonu, jak i całego Kościoła, nie może przyjść inaczej, jak przez odnowę spotkania ze zmartwychwstałym Panem, który woła nas po imieniu i otwiera nas na komunię z Nim i w Nim. W ten sposób Chrystus zaczyna żyć w nas, sprawia, że stajemy się narzędziami Jego obecności i miłosierdzia. Tak zatem życie Boże wkracza w świat i staje się jak ogień, który rozprzestrzenia się od naszego spotkania z Nim do spotkania z innymi, aż do całej ludzkości, tak rozdartej przez podziały i przemoc, staje się jedną wielką rodziną Boga.

Prawdziwa braterskość polega na wzajemnej pomocy - za pomocą modlitwy i miłosierdzia - w odnowie i pogłębianiu doświadczenia Zmartwychwstałego, który woła nas po imieniu i czyni nas posłańcami komunii z Ojcem i wszystkimi. Prośmy Ducha Świętego o taki dar braterskości w naszych wspólnotach i Zakonie! Nie ma lepszego sposobu na przygotowanie do Kapituły Generalnej i na odnowę ewangeliczną, którą Papież Franciszek i Rok Życia Konsekwowanego chcą wzbudzić w nas i wśród nas.

Wszystkim życzę niezwykle intensywnego przeżywania Święta Zasłania Ducha Świętego!

Wasz



br. Mauro-Giuseppe Lepori
Opat Generalny OCist